

Lokator do wynajęcia

W scerii

Babie lato



Małgorzata Gutowska-Adamczyk
Serenada, czyli moje życie niecodzienne

Romuald Pawlak *Póki pies nas nie rozłączy*

Romuald Pawlak *Związek do remontu*

Katarzyna Zyskowska-Ignaciak *Niebieskie migdały*

Katarzyna Zyskowska-Ignaciak *Przebudzenie*

Katarzyna Zyskowska-Ignaciak *Ucieczka znad rozlewiska*

Karolina Świącicka *Lalki*

Małgorzata Maciejewska *Zemsta*

Kasia Bulicz-Kasprzak

Nie licząc kota, czyli kolejna historia miłosna

Kasia Bulicz-Kasprzak *Nalewka zapomnienia,
czyli bajka dla nieco starszych dziewczynek*

Izabela Sowa *Zielone jabłuszko*

Magdalena Witkiewicz *Ballada o ciotce Matyldzie*

Iwona Banach *Szczęśliwy pech*

Liliana Fabisińska *Z jednej gliny*

Małgorzata Thiele *Trzy panie w samochodzie,
czyli sekta olimpijska*

Anna M. Brengos *Scenariusz z życia*

Iwona Banach *Lokator do wynajęcia*

Iwona Banach



Lokator do wynajęcia



Wydawnictwo
Nasza Księgarnia

Text © copyright by Iwona Banach, 2014

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2014

Layout okładki *Olga Reszelska*

Projekt okładki *Karia Korobkiewicz*

Zdjęcie autorki *Grzegorz Matoryn*

Zdjęcia na okładce:

© Goran Bogicevic - Fotolia.com

© istockphoto.com/cynoclub

Po chwili powietrze przeciął tak przeraźliwy krzyk, że nie powstydziliby się go żadna bohaterka horrorów. Jeden, drugi, potem trzeci.

Miśka wrzeszczała. Nie była w stanie się opanować. Odwróciła się i zaczęła biec w stronę domu, sama nie wiedząc po co. Zderzyła się z nadbiegającym w jej kierunku Kruszyńką, za którym biegły Nina i Bella w towarzystwie pickielnego yorka.

Zanim przyjechała policja, wszyscy zdążyli już się upewnić, że leżący pod drzewem mężczyzna z pewnością jest martwy. Świadczył o tym kolor jego twarzy. Była okropnie fioletowosina.

– Może przylazł tu za mną, bo chciał się napić, i dostał zawału? – zastanawiał się na głos Noldi. – W sumie zawsze, kiedy go widziałem, był niczle narąbany.

– No tak, ale dlaczego łąził w tym misiowym ubraniu? Na Krupówkach to jeszcze rozumiem, ale tutaj? – dziwiła się Miśka.

– On zawsze w tym chodził. To znaczy zawsze, jak go widziałem – pospiesznie wyjaśnił Noldi. – Gdyby się ubrał normalnie, to pewnie bym go nie poznał.

Wycie syreny przerwało im dywagacje i sprawiło, że zbili się w ciasną gromadkę. Tylko nieustraszona Pańcia rzuciła się na wysiadających policjantów z taką furją, że ją trzeba było internować w kuchni, a dwóch funkcjonariuszy poczęstować plastrami z opatrunkiem.

– Co to za mały czort? – zapytał ten, którego Pańcia dziabnęła w palec wskazujący. – Przecież chciałem ją tylko odsunąć! Była szczepiona? Proszę przygotować książeczkę do wglądu. Ten potworek wygląda jak wścickły.

– A teraz proszę wszystko wyjaśnić – polecił drugi policjant.

– No więc tam leży martwy niedźwiedź, to znaczy niedźwiadek, misio – jękał się Noldi.

– Trzeba będzie wezwać służby weterynaryjne – jęknął policjant. – Zwierzaki to nie nasza sprawa. Kto go zabił?

– Nikt! To znaczy, nikt nie zabił niedźwiedzia, bo on nie jest niedźwiedziem.

– A czym jest? Krową?

– Nic. Człowiekiem!

Policjant popukał się w czoło i westchnął.

– Należycie do tych porąbanych ekologów? Tak? Że niby zwierzęta mają te same prawa co ludzie?

– Nie, nie, nie! To znaczy tak, ale nie! – krzyknęli wszyscy prawie jednocześnie, jakby bycie ekologiem było największą zbrodnią na świecie. – Nic z tych rzeczy, on jest człowiekiem. Naprawdę. Proszę go rozebrać! – przekrzykiwali się nawzajem.

– Na litość boską! Nie będę rozbierał niedźwiedzia! Od tego są służby.... Ale on się rusza! – Wskazał Kruszynekę.

– Jasne, że się rusza!

– To jest martwy czy nie?

– On? Nic! To pies! I jest żywy. Niedźwiedź leży pod drzewem i jest siny! Miśka go rąbnęła i on upadł.

– Rąbnęła go? Z czego? – zapytał policjant, a widząc, że nikt go nie rozumie, sprecyzował pytanie: – No, z jakiej broni?

– Z żadnej, ja go tylko ręką.

– I ręką zabiła pani niedźwiedzia? Naćpaliście się czegoś?

– Nie! – znów zaprzeczyli chórem.

– Ja go nie zabiłam. Ja go tylko rąbnęłam, o tak, a on upadł.

– Miśka się zamachnęła i gdyby nie refleks Noldiego, walnęłaby policjanta.

– To gdzie on jest?

– Leży tam, pod drzewem. – Wszyscy jak jeden mąż wskazali w tym samym kierunku. Pod drzewem było pusto. Misick zniknął.

– Co to za wyglupy, cholera jasna?! – Policjant masował sobie pogryzioną łydkę. – Jaja sobie z policji robicie? Wstyd! A panic... – zwrócił się do obu starszek nad wyraz oficjalnie – ...a panic na to pozwalają?!

– Nie, nie pozwalamy, myśmy też go widziały! Lczął tam i był martwy!

Policjant popatrzył na starszki z taką miną, jakby miał ochotę zrobić im krzywdę.

– Znowu hodujecie na parapeccie marihuanę?! Tym razem nie ujdzie wam to na sucho!

Nina zrobiła się czerwona jak burak.

– Ależ, panic władzo, to był przypadek. My nigdy więcej... Naprawdę nie wiedziałyśmy, co to za roślina. I te grzybki też! To miały być opieńki!

– Jasne, jasne.

– A datura sama wyrosła! – zapewniła Bella. Policjant był nawet skłonny jej uwierzyć.

– Nie dałaby rady – mruknęła Nina.

– Nie sama? – spytała zszokowana Bella.

– Sama, nie sama, ale i tak nikt jej nie jadł!

– To można jeść? – zdziwiła się Bella.

– Jasne, że można! Samo w sobie nie jest trujące, ale i tak nie przeżyjesz! Panie władzo... – Nina chciała coś dodać, ale Bella jej przerwała.

– Przestań się wygłupiać! Jaki on tam pan władza? To przecież Józek od Maryśki Owczarkówny, co za Jeleńskiego wyszła, nasz kuzyn. Nie będzie mi tu podskakiwał, gówniarz jeden! Przecież on nawet nie ma czterdziestu lat!

Miśka i Noldi popatrzyli na siebie z niedowierzaniem.

– Dobra, jak chcecie. Albo wszystko mi dokładnie wytłumaczycie, albo dzwonię! – powiedział policjant tonem kogoś, kto używa argumentu ostatecznego. – Nie żartuję.

– A dzwój, gdzie chcesz – rzuciła Nina i obie starszuszki stanęły w bojowych pozycjach. – Zwłoki były. Wszyscy je widzieliśmy!

Policjant westchnął i przyłożył telefon do ucha. Przez chwilę wsłuchiwał się w sygnał, po czym rzucił do słuchawki:

– Mamo! Ciotki znowu świrują, zrób coś z nimi, bo będę musiał je zamknąć. Co? No dobrze, dobrze, tylko nie krzycz...

Nina wyrwała policjantowi komórkę i bez ceregieli wrzasnęła do telefonu:

– Maryśka! Jak ty wychowałaś tego swojego chłopaka?! Szacunku dla rodziny ani za grosz... Ani za grosz, mówię. I wykłady mi tu robi o roślinach doniczkowych. Nie, no co ty? Jasne, wpadnij!

Przez chwilę się o coś spierały. Policjant niepewnie przestępował z nogi na nogę.

– A państwo to kto? – zapytał w końcu, zwracając się do Miśki i Noldiego o wiele ostrzej, niż powinien.

– Lokatorzy z tamtego domu. – Noldi wskazał za siebie.

– Lokatorzy, powiadasz? I może jeszcze legalni?

– Jasne, że legalni!

Legalność lokatorów została natychmiast potwierdzona przez staruszki, po czym policjant spisał ich nazwiska, ze wścickłą miną odebrał Ninie telefon i nie słuchając żadnych wyjaśnień, odjechał radiowozem razem ze swoim kolegą, który przezornie do niczego się nie wtrącał.

– Jak to się mogło stać? – westchnęła Miśka. Siedzieli w kuchni ze staruszkami i głowili się nad rozwiązaniem zagadki znikającego trupa. – Przecież go widziałam. On nie żył. Dam sobie głowę uciąć!

– Niczego nie dawaj. W końcu nie wiadomo tak na sto procent. Wyglądał na trupa, ale może nie był, wstał i odszedł, jak gadaliśmy z glinami.

– Nie dałby rady! – zawyrokowała Bella. – Też go obejrzałam, rzeczywiście, przez futro nie badałam pulsu, bo śmierdział jak gorzelnia, ale z pewnością był martwy.

– Czyli ktoś go ukradł?

– Witka?! – krzyknął Noldi i zaraz zawył, trafiony w goleń. – No co?

– To on miał na imię Witek? – zapytała Nina. – Nie wiedziałam, że go tak dobrze znasz.

– Nie wiem, może Witek... Albo raczej Wiesiek? Coś na W. – Noldi plątał się w zeznaniach, a Miśka jeszcze parę razy profilaktycznie kopnęła go glaniem w goleń. – Au! No przestań, wariatko – wycedził przez zaciśnięte z bólu zęby. – Tak czy siak, ktoś go ukradł i ukrył.

– Ukrył? Żartujesz sobie? Jak można ukryć trupa? Przecież chwila moment i zacznie się rozkładać, a wtedy cała okolica będzie coś podejrzewać. – Bella westchnęła, wzruszywszy ramionami. – Już raz tak było.

– Zginął wam trup? – Noldi popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Nie całkiem zginął, to znaczy wcale nie zginął, po prostu się zaśmierdził. – Nina uśmiechnęła się przepraszająco. – Ten wisielec, co się u was powiesił, to on nikogo nie zawiadomił i...

– Jak wisielec miałby kogoś zawiadamiać, Bello? Przestań! Zwyczajnie się powiesił i już, a że nikt go nie szukał, to się trochę zepsuł.

– Trochę? Jak bardzo trochę?

– No, całkiem porządnie. Tak śmierdziało, że okien nie można było otworzyć.

– I w ten sposób go znaleźli?

– Nic. Kto by go tam szukał? W końcu samo przeszło. Dopiero po kilku miesiącach przez przypadek ktoś zajrzał do kuchni przez okno i go zobaczył.

– A wcześniej nikt nie zaglądał? – Miśka nie była w stanie zrozumieć. – Jak to? Przecież to nielogiczne!

– Może nielogiczne dla ciebie, ale nie dla nas. Każdy w swoim domu robi, co mu się podoba, i nikomu nie wolno się wtrącać.

Nagle do kuchni wpadła bez pukania wielka, zasapana kobieta w nicokreślonym wieku. Przypominała wieloryba przepasanego kraciatym fartuchem. Miała wielkie ręce i ufarbowane na płomienną czerwień rzadkie włosy, które wystawały

spod brudnawej chustki. Odezwała się głosem tak donośnym, że pewnie było ją słychać na sąsiedniej ulicy:

– Opowiadać mi tu, cholery, co żeście wymyśliły z tym trupozsem! Natychmiast! Kto to był?

– Maryśka! – pisnęły Nina i Bella i rzuciły się wielorybowi na szyję.

Potem posadziły gościa na honorowym miejscu za stołem i jedna przez drugą zrelacjonowały całe zdarzenie.

Wieloryb słuchał, od czasu do czasu rzucając: „No? I co dalej? I co potem?”. Kiedy staruszki skończyły, powiedział:

– Józek też mi opowiedział, co tu się działo. Czyli mówicie, że ukradli wam trupa?

– No! – wysapał Noldi, wpatrzony w kobietę z ciekawością, za co dostał jeszcze jednego kopniaka od Miśki. – To znaczy: tak.

– Tylko po co kraść trupa? Jest nieporęczny, na dodatek mało przydatny i szybko się psuje. Przecież nie ukradli po to, żeby go pochować. To kosztuje... – dumiała na głos Miśka.

– Cena nieważna, my tu o swoich dbamy! – obruszył się wieloryb. – Ale gdyby został, pogrzeb byłby na koszt państwa pewnie... A to też się liczy. Pieniądz jest pieniądz, a że to pijak był... Czyli ukradli go, żeby się nie wydało, że jest nieżywy.

– Może jednak sam uciekł. – Miśka rozważała wszelkie możliwości. – Był siny, ale może, ja wiem... od denaturatu? Albo go ktoś pobił...

– Kto by chciał lać w mordę pijanego niedźwiedzia? U nas to się bierze kłonicę, sztachetę... Nic. Może i ktoś go pobił, ale na pewno nictutejszy. Oczy podbite miał?

Wszyscy najpierw skwapliwie potwierdzili, po chwili jednak zmienili zdanie.

– On wyglądał, jakby cały był podbity! To znaczy na twarzy, reszty nie sprawdzaliśmy. Twój Józek miał go obejrzyć, ale tylko marudził, że nie ma ochoty, a w tym czasie ktoś miśka podpier... znaczy ukradł. – Bella była zaczerwieniona, ożywiona. Wyglądała na szczęśliwą.

– A może wyście się rzeczywiście czegoś nażarły, jak ostatnim razem?

– Maryśka! Jak możesz?! – Teraz zaczerwieniła się i Nina. – Wtedy to był przypadek! – Dyskretnie wskazała Miśkę i Noldiego. – A poza tym dzieci słuchają!

Miśka i Noldi aż pobledli ze złości.

– Jakie dzieci? – Wieloryb stanął w ich obronę. – Dzieci! To już młodziec całą gębą. Mojemu Józkowi to możecie ciemnotę wciskać, ale nie mnie. Opieńki? Jasne! Opieńki zbiera się na pniach, a nie na trawniku! Nażarłyście się jakiegoś świństwa, a potem jeździłyście jak wariatki po całym Zakopanem i goniłyście fioletowego smoka! Cud, żeście kogo nie zabiły, i dobrze, że wam prawo jazdy odebrali, bo z takimi wariatkami to nigdy nic nie wiadomo... Fioletowy smok!

Miśka ze zdumienia szeroko otworzyła oczy.

– Nie słuchajcie jej! Grzybki były takie same jak te, co je u Chińczyka w Chicago kupowałyśmy, a fioletowego smoka to twój Józek wymyślił. Też mi coś, fioletowy smok! Nasz był normalny! Zielony! Zresztą to było dawno temu. Byłyśmy jeszcze młode i głupie...

– Taaaa. – Wieloryb puścił oko do Noldiego. – Strasznie się zestarzałyście przez te ostatnie pół roku, ale głupie

to jesteście nadal! Jeżeli jednak niczego się nie nażarliście, a i dzieciaki, tfu – przerwała, widząc miny Miśki i Noldiego – no... dzieciaki, co tam – trzepnęła się po udach – też coś widziały, to ja wam wierzę. Wszystko trzeba sprawdzić. Zrobimy tak: ja popytam na targu, a wy przeszukajcie dom. – Popatrzyła na wszystkich i dodała tonem wodza ruszającego do boju: – Tylko dokładnie! Oba domy i obejście. I weźcie Kruszynekę. Jak się zwłoki zaczną rozkładać, to pewnie wyczuje. Młodzi niech jadą na Krupówki, zdjęcie z misiem sobie zrobić, może czegoś się dowiedzą, ale to już nie dziś. Nie będziemy szukać trupa po nocy. W dodatku jest pełnia i jeszcze się na burzę zbiera. Słyszycie, jak grzmi?

Po chwili rozejrzała się z ciekawością po kuchni.

– Pozbyłyście się tego małego diabła? – zauważyła z zadowoleniem.

Nina zbladła, Bella złapała się za głowę.

– Jezus Maria, Pańcia! – krzyknęły prawie jednocześnie i zerwały się od stołu. – Trzeba uwolnić Pańcię!

[...]



Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,
faks 22 643 70 28
e-mail: wnk@wnk.com.pl

Dział Handlowy
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@wnk.com.pl

www.wnk.com.pl

*Książkę wydrukowano na papierze
Creamy Hi Bulk 53 g/m² wol. 2,4.*

PaperlinX

Redaktor prowadzący *Joanna Wajs*
Opicka redakcyjna *Joanna Kończak*
Redakcja *Maria Wirchanowska*
Korekta *Joanna Habiera, Malwina Łozińska, Magdalena Korobkiewicz*
Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Agnieszka Czubaszek*

ISBN 978-83-10-12631-3

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2014 r.
Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań